PRZYJACIEL SZKOŁY

NR. 11 5 CZERWCA 1928 ROK VII

LWOWSKIE OSSOLINEUM.

W setną rocznicę powstania.

Rozgłośnym na Zachodzie księgozbiorom, jak British Museum w Anglji, Bibliothèque Nationale w Paryżu i Smithsonian Institution w Ameryce, powstałym przedewszystkiem przy poparciu czynników państwowych, przeciwstawić możemy u nas trzy główne książnice t. j. Zbiory w Kórniku, Bibljotekę Jagiellońską w Krakowie i Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie. Nie mogą się one oczywiście mierzyć z zagranicznemi, bo brutalna przemoc trzech zaborców niszczyła przeważnie dawne księgozbiory polskie, a opiekę państwową zastąpić musiało współdziałanie ofiarnych jednostek, które przekazały mienie swoje i kolekcje, gromadzone z zaparciem się osobistem, na cele zakładów publicznych, rozumiejąc wagę i znaczenie ośrodków twórczej pracy naukowej, potrzebę oparcia się o całe dostojeństwo cywilizacyjne, tkwiące w naszej przeszłości. Nie zniechęceni ciężkiemi warunkami życia w epoce porozbiorowej pracowali z całym hartem ducha dla lepszego jutra, hołdując rozumnej zasadzie: „że utrata niepodległości politycznej a utrata niepodległości duchowej — to nie jedno i to samo".

Dbałością o wiedzę i oświatę narodową upamiętnili się w tych smutnych czasach przedewszystkiem Czartoryscy, Działyńscy, Ossoliński, Czacki, Tarnowscy, Krasiński, Zamoyscy, Dzieduszyccy, E. Raczyński i cały szereg godnych ich naśladowców. Jęli się oni przeważnie zaraz z początkiem XIX stulecia zbierania ksiąg dawnych, rękopisów i pamiątek rozproszonych w okresie rozbiorów i wojen porozbiorowych.

W szeregu tych zasłużonych mężów, którzy zjawili się u nas w chwilach przełomowych, jedno z naczelnych miejsc zajął Józef Maksymiljan Ossoliński, nietylko urodzony bibljofil i amator dawnych druków czy rękopisów ale zarazem i pierwszorzędny uczony, polski działacz polityczny pod zaborem austrjackim o wysoko wyrobionem poczuciu obowiązków obywatelskich. Doszedłszy po

długich, mozolnych badaniach piśmiennictwa naszego, pod wrażeniem odkrywanych coraz to nowych skarbów, do charakterystycznego dlań wniosku, że: „Nauka niemniej jak szabla stworzyła nasze szlachectwo“ — postanowił Ossoliński zwrócić myśl ku przeszłości. Zapragnął ocalić bodaj strzępy, by iść z niemi w inne, nowe bojowanie, dla odzyskania przez zdobywanie wiedzy pracą ducha, stanowiska pośród ludów, wydartego nam przemocą wrogów.

Z twórczej jego inicjatywy powstała ostatecznie w r. 1827 potężna placówka myśli i kultury polskiej we Lwowie, której „użyteczność rozciągnąć pragnął“ — wedle słów własnych — „do najdalszych pokoleń, chcąc być użytecznym narodowi i po śmierci“.

Na pomieszczenie zbiorów, gromadzonych początkowo w Wiedniu, gdzie naówczas przebywał Ossoliński dla realizowania różnych postulatów politycznych tej części kraju, która dostała się pod zabór austrjacki, przeznaczył szlachetny fundator po kilku innych projektach ostatecznie miasto Lwów. Tu też zakupił w marcu 1817 na licytacji t. zw. „spalony magazyn“ za 23,710 złr. t. j. klasztor pokarmelicki wraz z kościołem i pięknym ogrodem, położony u stóp wzgórza, zwanego dziś „Górą Wronowską“, który po kasacie zakonu przez cesarza Józefa II mieścił zrazu seminarjum łacińskie a później magazyn i piekarnię wojskową, dopóki wreszcie nie zniszczył go dwukrotny pożar.

Nadwątlone ogniem mury wymagały kompletnej przebudowy z dostosowaniem dla celów bibljotecznych. Rekonstrukcję gmachu rozpoczęto w czerwcu 1827 r., związało się zaś z nią imię niezwykłego architekty t. j. generała Bema, który, przebywając naówczas jeszcze jako kapitan we Lwowie, ofiarował bezinteresownie gotowość kierowania robotami, wygotował szkice i potrzebne obliczenia. Komisja znawców zaaprobowała plany Bema, który w najdrobniejszych szczegółach umiał zastosować się do przyjętego za normę stylu i do potrzeb, podyktowanych przeznaczeniem budowli. Roboty trwały lat kilka, dopóki wypadki listopadowe z r. 1830 nie zniewoliły Bema do porzucenia cyrkla tudzież miary budowniczej i zamienienia ich na oręż dobyty w obronie Ojczyzny.

Plan całej fundacji przeprowadzony został w akcie erekcyjnym w 60-ciu nader głęboko obmyślonych paragrafach, zatwierdzenie zaś całego statutu Zakładu Narodowego wyjednał Ossoliński swojemi możnemi wpływami w Wiedniu jeszcze w r. 1817.

Fundacja nabrała większego znaczenia w grudniu 1823 r., gdy zawarta została umowa z Henrykiem Ks. Lubomirskim na Przeworsku — „życzącym sobie poświęcić przy Bibljotece lwowskiej imienia Ossolińskich publicznemu użytkowi posiadane przez siebie do nauk i sztuk ściągające się zbiory i przedmioty“. Na mocy tej umowy powstaje oddzielne wprawdzie, ale niemniej ściśle złączone z Bibljoteką Ossolińskich „Muzeum im. Lubomirskich“. Następstwem tego układu był akt dodatkowy do ustawy fundacyjnej ze stycznia 1824 r., orzekający podział kuratorji na majątkową, ekonomiczną, powierzoną najbliższej rodzinie fundatora i na naukową, literacką, związaną z ordynacją przeworską. Fundusz bibljoteczno-muzealny pomnożony teraz został nowym procentem od 20.000 złotych reńskich, przeznaczonych na kapitał rezerwowy.

Społeczeństwo lwowskie, mimo uśpienia pod względem narodowym przez niemczące miasto rządy austrjackie, zelektryzował radośnie fakt przybycia na wiosnę 1827 r. długiego szeregu ładownych wozów, mieszczących 52 skrzyń pełnych ksiąg, map i sztychów, przysłanych z Wiednia dla mającej wejść w życie publicznej książnicy. Zbiory rozmieszczono zaraz w naprędce skleconych szafach, a w dniu 16-go czerwca złożył przysięgę pierwszy kurator nowopowstałej instytucji ks. Henryk Lubomirski. Fundacja weszła w życie wśród nader ciężkich pierwszych początków. Trzeba było walczyć z brakiem funduszów na konieczną rekonstrukcję gmachu i z niechęcią biurokratów austrjackich, urzędujących we Lwowie, którzy w myśl poleceń wiedeńskich hamowali na każdym kroku rozwój instytucji, mającej służyć celom nauki polskiej.

Chwili zrealizowania fundacji nie doczekał wielkoduszny jej twórca, zmarł bowiem na rok przedtem w Wiedniu 17 marca 1826. Mimo zaszczytów i odznaczeń, jakie nań spadły za wielki czyn obywatelski i działalność naukową, ostatnie lata życia Ossolińskiego posępne były z powodu kalectwa, a nawet kłopotliwe. Musiał się ograniczyć w osobistych wydatkach do ostateczności, łożąc na urzeczywistnienie projektów swoich sumy przechodzące jego możność majątkową. W ostatnich czasach odejmował sobie niemal od ust, byle zyskać więcej na potrzeby umiłowanego dzieła. Gdy umarł, nie znaleziono w biurku jego ani grosza. Okazując zupełny spokój przed śmiercią, którą uważał za wybawienie wobec utraty

wzroku na trzy lata przedtem, polecił, by go pochowano bez okazałości, tylko poprostu wrzucono w dół, aby co ziemskie „złączyło się z ziemią".

Pogrzebem samotnika zajęła się młodzież polska, której jednak zabroniła policja pożegnać polskiem przemówieniem polskiego patrjotę. Musiano uczcić zmarłego jedynie milczeniem.

Pochowano go na cmentarzu matzleindorfskim w Wiedniu, z którego później jednak w połowie XIX wieku ekshumowano część zwłok, oddając znaczną jego połać pod tor nowo założonej linji kolejowej, pasaż wiodący do wiaduktu kolejowego i na całą przecznice nowych ulic. Usunięto wówczas i grób kryjący doczesne szczątki jednego z najbardziej zasłużonych synów naszej ziemi, zakutej w kajdany niewoli. Kości jego dostały się prawdopodobnie do masowego grobu, który dziś zarosły krzakami przedstawia smutny obraz ruiny.

„Chociaż nie skończysz rób,
Ciebie a nie dzieła porwie grób" —

wołał ongiś jeden z naszych poetów, a słowa jego odnieść można z całym naciskiem i do dzieła Ossolińskiego. Jego niema już dziś, nawet grób znikł, ale dzieło ocalało, najpiękniejsze dzieło jakiem ozdobił gród kresowy na wschodniej rubieży ziem polskich.

Ocalało mimo rozlicznych szykan biurokratów austrjackich z policji i z gubernjum, mimo bombardowania Lwowa w listopadzie 1848 przez generała Hammersteina, który wedle notatki Wincentego Pola tylko przez zapomnienie nie spalił bibljoteki Ossolińskich.

Utarte w opinji publicznej przekonanie, że w austrjackim zaborze oddech nasz był najswobodniejszy, że tutaj jedynie można było wykuwać przyszłą niepodległość Polski, gdy pod panowaniem Romanowów i Hohenzollernów wszystko jęczało w okowach, nie wytrzymuje krytyki wobec faktów historycznych. I Wielkopolska i zabór rosyjski posiadały również przejściowe etapy osłabienia ucisku narodowościowego, a jeśli była Galicja zdziałała na polu odrodzenia narodowego istotnie wiele, jest to wynikiem mozolnej pracy w erze konstytucyjnej. Zanim to nastąpiło, musiała i ona walczyć z przewrotnością i uciskiem władz austrjackich, każdą zdobycz opłacając ofiarami znacznemi i wysiłkiem nadludzkim

niemal. Dzieje choćby Ossolineum są najdosadniejszym tego przykładem.

Mimo jednak wszystkie szykany, uwięzienia urzędników Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, mimo zamknięcia bibljoteki i pracowni na czas dłuższy, oraz śledzenia uczęszczającej w te czcigodne mury młodzieży — nie upadała na duchu garść stróżów ofiarnie czuwających nad omawianą instytucją. Poczynione w jej szeregach wyłomy zapełniali działacze nowi, owiani równym duchem obywatelskim. Gdy zaś nareszcie zmienione warunki polityczne monarchji Habsburgów pozwoliły na szerszą akcję, rozpoczęła się ona bez zwłoki i przetrwała aż do wybuchu wielkiej wojny. A kiedy świat cały stanął w ogniu i wszystko ruszyło się z posad, kiedy padały miasta a rosły pustynie zniszczonych obszarów, przyszły groźne momenty i dla lwowskiej kuźnicy polskiej myśli nauki. I tak np. członek Akademji Piotrogrodzkiej prof. Szmurło zaproponował okupantom z r. 1914/15 wywiezienie zbiorów Ossolineum do Towarzystwa Historycznego w Moskwie. Projekt nie został jednak zrealizowany, bo udaremnił go nagły odwrót armji rosyjskiej.

Nie zginęło co było w duchu mocne, a Opatrzność snać czuwała nad tą „arką przymierza dawnych z młodemi laty“ — jak ktoś słusznie określił pracę instytucji w czasach rządów zaborczych. Katastrofa groźniejsza zawisła w listopadzie 1918 r., gdy na ulicach Lwowa zawrzał bój o przynależność do Polski. Wojsko ruskie urządziło sobie wówczas pozycję bojową w książnicy dla ostrzeliwania placówek polskich na przeciwległym gmachu głównej poczty. Grube roczniki dawnych czasopism i większe foljanty rękopisów czy druków zabrali żołnierze ruscy dla ułożenia z nich szańca ochronnego, że zaś pod wpływem zaciętych zmagań spłonął naówczas doszczętnie naprzeciw położony gmach poczty, przeto łatwo pojąć, jakie niebezpieczeństwo zagroziło zbiorom. Na szczęście trwało to tylko parę tygodni, bo lwowskie „orlęta“ przepędziły wnet strasznego wroga dzięki legendowej już dziś obronie grodu. Odechnięto narazie, ale niebezpieczeństwo nie ustąpiło, ataki przeciwników oblegających miasto nie ustały, a kule armatnie sięgały często murów Zakładu, zagrażając znowu jego skarbom w dzień i w nocy.

W dwa lata później w czasie nowego niebezpieczeństwa ze strony bolszewików przeniesiono wcześnie wszystko co najcen-

niejsze do Krakowa. Przezorność ta okazała się zupełnie uzasadniona, bo czerwony régime zachował w odniesieniu do Polski dawną metodę rabunkową. Odnaleziono mianowicie tajny rozkaz wodza Budiennego, polecający w razie zajęcia Lwowa przewiezienie zbiorów w głąb państwa sowieckiego. Nadzieje napastników nie ziściły się jednak, i dziś w okresie pokojowej już pracy i ustalonych granic naszej Rzeczypospolitej wkracza Zakład Narodowy Ossolińskiego w drugie stulecie istnienia w zupełnie odmiennych aniżeli dawniej warunkach.

Po okresie chlubnym w dziejach jego, kiedy skupiało się tu całe życie naukowe i literackie Lwowa, przyszedł czas pracy w mniejszych rozmiarach dla nauki tylko, a przez nią dla Ojczyzny. Z placówki oświatowo-narodowej, stał się Zakład przedewszystkiem instytucją naukową, stanowiącą jeden z najwybitniejszych warsztatów badań nad historją, literaturą i bibljografją polską. Służą ku temu rozbudowujące się i rosnące coraz bardziej zbiory. W dobie ucisku krzepiono się w murach Ossolineum i hartowano wolę do czynu. Stąd promieniowała myśl narodowa na inne dzielnice, tutaj tłoczono poważne prace naukowe, dawano inicjatywę do studjów archiwalnych, dostarczano lektury w czytelni Zakładu i wypożyczano książki do domów.

Obok zaś Józefa Maksymiljana Ossolińskiego przyczynili się walnie do wzrostu tej instytucji i inni pomnożyciele kultury polskiej, których zasługi nie ustępują niemal zasługom pierwszego. Trzy pokolenia Lubomirskich wykuwały tutaj dobrą i zaszczytną u potomnych pamięć. A potem w ślad za ofiarnością Ossolińskiego i Lubomirskich wstępują i inni fundatorowie — jak np. Pawlikowski, Sapiehowie i Radzimiński, Albin Rajski i cały wprost legjon pomniejszych ofiarodawców, których donacje wynikały zawsze z dobrego odczucia posłannictwa Ossolineum. Nie było też niemal i niema do dzisiaj dnia w Polsce historyków i poważniejszych literatów, którzy nie przestąpiliby bodaj raz jeden progów tego Zakładu Narodowego.

O stanie jego dzisiejszym i niezwykłym wprost rozkwicie mówią cyfry. I tak liczba dzieł skatalogowanych w r. 1927 dosięgła cyfry 171.800 (wraz z Bibljoteką im. Gw. Pawlikowskiego i księgozbiorem Muzeum Lubomirskich 195.000) a tomów pół miljona, prócz nieskatalogowanych około 100.000 vol. Rękopisów posiada

Zakład około 10.000, w tem zinwentaryzowanych 5.656, autografów 7.000, dyplomatów 1.740 itd. Muzeum Lubomirskich, złączone z Zakładem, liczy 3.854 przedmiotów archeologiczno-historycznych, 1.061 obrazów, 469 rzeźb, 28.698 rycin i 21.274 numizmatów. Prócz tego w Bibljotece Pawlikowskich jest rycin 24.827 i numizmatów 3.688.

Osobny dział stanowi wydawanie z ogromnym wysiłkiem „Przewodnika Bibljograficznego", jedynego pisma tego rodzaju w Polsce. W r. 1927 ukazał się tom VII. Ser. II pod redakcją W. T. Wisłockiego, kustosza Zakładu.

Działalność wydawnicza Ossolineum zatoczyła w odrodzonem Państwie zdumiewająco wprost szerokie kręgi, zwłaszcza w zakresie historji i literatury Polski. Na mocy układu z r. 1920 objęło Ossolineum przedruk arcydzieł H. Sienkiewicza, a podobny układ zawarto i z dziedziczką całej spuścizny po Kazimierzu Chłędowskim. W tym samym mniej więcej czasie pojawił się tani „Pan Tadeusz", opracowany przez J. Kallenbacha i J. Łosia, później zaś nieco „Grażyna" i „Konrad Wallenrod" w edycji Wilhelma Bruchnalskiego. Wydano również monografje: Józefa Kallenbacha o Mickiewiczu i o Słowackim Juljusza Kleinera, któremu poruczono nadto wydanie krytyczne wszystkich dzieł wieszcza. Dalej ukazały się „Literatura rosyjska" Aleksandra Brücknera, „Literatura polska" Bronisława Chlebowskiego, „Studja i szkice" Ignacego Chrzanowskiego, „Początki piśmiennictwa" Jana Łosia i tegoż dwie gramatyki t. j. starosłowiańska i polska. Wydano Tadeusza Korzona „Dzieje wojen i wojskowości", Jana Ptaśnika „Monumenta typographica Poloniae XV et XVI saeculorum", tudzież druki bibljofilskie, jak przekład Ryszarda de Bury „Philobiblonu" przez Jana Kasprowicza i „Album sylwetek portretowych" Mieczysława Tretera.

W latach ostatnich nie bardzo pomyślnych dla księgarstwa, nie zawahano się przed puszczeniem w obieg dzieł tak poważnych jak: Ludwika Bernackiego „Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta", Karola Badeckiego „Literatura mieszczańska w XVII w.", Stanisława Zakrzewskiego „Bolesław Chrobry", komplet pism Fredry w opracowaniu E. Kucharskiego, „Szkice historyczne i społeczne" Franciszka Bujaka i prace pośmiertne Wojciechowskiego: („Werter w Polsce" i „Wiek oświecenia"), nadto Władysława Tarnawskiego „Z Anglji współczesnej", Andrzeja Gawrońskiego „Aśvaghosza", prze-

kład wybranych pieśni epicznych itd. lub podręczniki: „Historji źródeł prawa polskiego“ Stanisława Kutrzeby, „Psychologji“ Władysława Witwickiego, „Etnografji polskiej“ Adama Fischera, „Współczesnej wymowy francuskiej“ Zygmunta Czernego. Jako specjalne wydawnictwo Bibljoteki Ossolińskich ogłoszono: Ludwika Bernackiego „Pierwszą książkę polską“, Bronisława Gubrynowicza „Antoni Małecki“, Adama Fischera „Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego“.

Zakład posiada dziś już dwie własne księgarnie (we Lwowie i w Warszawie), dwie drukarnie, warsztat introligatorski, dając ogółem zajęcie setkom pracowników. Posyła też obecnie zagranicę różne wydawnictwa o charakterze bardziej powszechnym, a jak ta akcja wymienna zwłaszcza z krajami słowiańskiemi przybrała na rozmiarach, tego dowodzi liczba 15 instytucyj swojskich a 112 obcych, zestosunkowanych z Zakładem.

A mając to wszystko na uwadze, czyż można przypuszczać, by obecny stuletni jubileusz istnienia Ossolineum nie odbił się głośnym echem w całej Polsce. Wezmą w nim udział duchowy niewątpliwie szerokie kręgi inteligencji z całej Rzeczypospolitej, tudzież wszystkich naszych skupień emigracyjnych. Najżywiej odczują niewątpliwie liczne kadry naszego nauczycielstwa doniosłość jubileuszu instytucji tak dobrze zasłużonej w zakresie pomnażania naszych dóbr kulturalnych.

Lwów. Dr. K. I. Nittman.

JAKIE MAMY DAĆ IDEAŁY NASZEJ MŁODZIEŻY, WYCHOWUJĄCEJ SIĘ W NIEPODLEGŁEJ POLSCE?

„Módl się i pracuj!“ Modlitwa i praca uświęca duszę,
człowieka zbogaca w wieczyste skarby i w ziemskie dostatki.
Módlcie się zatem i pracujcie — dziatki!

Ideały te chrześcijańskich szkół z dawnych lat, ujęte w hasło: *Ora et labora!* nic nie straciły na swej ważności. Obowiązują obecnie i nas i obowiązywać będą narody chrześcijańskie aż do „pełni dni“. Zawierają bowiem cel naszego życia pod względem duchowym, społecznym i narodowym.

Niestety doniosłe to hasło zostało w ostatnich czasach pod wpływem materjalistycznych dążeń jakoby przymglone i chwastami,

*) Por. artykuły pod tym samym tytułem w Nr. 7, 8, 9, 10 b. r.

wyrosłemi z materjalizmu, przytłumione. Nie jest już tak żywe i tak często na ustach, jak było jeszcze przed pięćdziesięciu laty. Trzeba więc koniecznie stare hasło ożywić i z przygniatających go chwastów uwolnić, przedtem jednak zbadać, co należy z tego hasła podnieść i jakich ideałów obecna chwila od naszych szkół wymaga.

Wiadomo, że zadaniem szkoły powszechnej wogóle nie jest tylko samo nauczanie t. j. przyswojenie młodzieży wiadomości elementarnych z przedmiotów przepisanych programami, lecz również przyzwyczajenie młodzieży do karności, do pobudzenia jej do gorliwego spełniania obowiązków, do zaszczepienia w niej dobrych obyczajów, szlachetnego uczucia, do umiłowania dobra i piękna.

Dobrem najwyższem jest sam Bóg a po Bogu wiara ojców naszych i miłość ku Ojczyźnie naszej. Kto umiłuje prawdziwie dobro i piękno, ten też umiłuje prawdziwie Boga i Ojczyznę. Taki człowiek staje się przez to ukochanym synem lub ukochaną córką rodziny, wiernym sługą kościoła św. i pożytecznym członkiem społeczeństwa, prawdziwym obywatelem, jakim być powinien. Z powyższych zadań szkoły wynika hasło: Umiłuj dobro i piękno! Lecz ogólne to hasło obowiązuje wszystkie szkoły o wszystkich typach.

Trzeba więc sprawę badać głębiej.

Zdrowy rdzeń narodu naszego trwał zawsze wiernie przy wierze ojców naszych i przy Ojczyźnie czy to w doli, czy w niedoli dziejowej.

Potęga ofiarnej miłości ku Ojczyźnie naszej rozbijała skutecznie żelazne pancerze zdradzieckich Krzyżaków, roznosiła na skrzydłach orlich i sokolich dzicz tatarską i turecką, rajtarów szwedzkich, gromiła niejednokrotnie okrutnych Moskali, usłała kośćmi najlepszych naszych sióstr i braci drogę na Sybir i rozlewała potoki krwi po całej prawie ziemi w służbie u obcych w imię tej miłości.

Gorąca modlitwa, wypływająca z silnej wiary ludu naszego, trzymającego się oburącz krzyża niedaremnie wzywała z głębi serca i duszy zmiłowania Bożego w czasie największej naszej dziejowej niedoli potężną pieśnią: „Święty Boże! Święty Mocny! Święty Nieśmiertelny! Zmiłuj się nad nami!“ I nie naprózno ucie-

kaliśmy się pod opiekuńcze skrzydła najlepszej a serdecznie ukochanej Matki naszej, Królowej Niebios i Polski z serdecznem błaganiem: „Pod Twoją obronę“! I ta niezłomna wiara ludu naszego i ta gorąca jego modlitwa zjednała nam zmiłowanie Boże, odwaliła kamień grobowy z huraganowym, dotąd niebywałym grzmotem dział, gradowym poświście kul, ze straszliwą kośbą żywota ludzkiego i przywróciła wolność Ojczyźnie naszej.

Umieliśmy więc i umiemy za ojczyznę się modlić. Umieliśmy i umiemy za ojczyznę walczyć, krew przelewać i za nią umierać. Umieliśmy i umiemy za ojczyznę cierpieć, ponosić za nią nieraz wielkie ofiary i daliśmy dowody wielkiego za nią poświęcenia. Czegoż nam niedostaje? Nie umiemy niestety dla ojczyzny pracować i dla niej żyć. Brak nam przedewszystkiem bratniej miłości i wzajemnego zaufania w służbie dla ojczyzny, która tak pięknie na chwilę zajaśniała, gdy „się zestrzeliły myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy“ w dniu 3 maja z radosnym okrzykiem: „Wiwat król! Wiwat sejm! Wiwat wszystkie stany!“ Niepohamowana pycha, początek wszelkiego zła i zawiść, wyrządzająca nam tyle szkody, przytłumiły ją! Do wykorzenienia tych głównych a nieszczęsnych wad naszych szkoła może się wielce przyczynić.

Ideałami danej chwili i na dalszą metę dla naszych szkół są zatem obok starego hasła:

Praca i życie dla ojczyzny!

następujące, które ujmuję w hasło o formach jak niżej:

1. Módl się i pracuj i żyj dla ojczyzny!
2. Módl się i pracuj i ucz się pracować i żyć dla Ojczyzny!
3. Módl się i pracuj nietylko dla siebie, lecz i dla współbraci! Za taką pracę Bóg dobry zawsze hojnie płaci.
4. Módl się i pracuj! Modlitwa i praca uświęca duszę, człowieka zbogaca w wieczyste skarby i w ziemskie dostatki. Módlcie się zatem i pracujcie — dziatki!

Mała na pozór przyczyna odnosi nieraz wielki skutek. Znany nam jest wpływ, jaki wywiera na duszę ludzką sugestja. Aby więc stare hasło z dodatkiem, wysnutym z niego na obecną chwilę, na nowo odżyło i pożądany skutek odniosło, proponuję: umieszczenie po jednym z przytoczonych haseł w formie obrazów z odpowiednią winietą nad drzwiami każdej sali szkolnej. Nie

wątpię, że gdy młodzież będzie je miała przed oczami, a uczący podczas nauki przy nadarzającej się sposobności zwróci jej na nie uwagę, treść hasła wniknie do serc, niezapomniana na zawsze w nich zagości i pewien skutek odniesie na chwałę Boga i dla dobra Ojczyzny.

Pakosław, pod Lwówkiem. Stanisław Magnuszewicz.

Dopisek. O ile Szanowna Redakcja „Przyjaciela Szkoły" uzna moją pracę za odpowiednią a władza się zgodzi na druk i rozsprzedawanie odnośnych haseł szkołom naszym, zysk z rozprzedaży przeznaczam na pomnik dla Stanisława Jachowicza i z tego względu zastrzegam sobie wszelkie prawa autorskie odnośnych haseł, bo w razie przeciwnym mógłby każdy je pisać lub drukować a wtenczas na rzeczony pomnik nicby nie wpłynęło. S. M.

REGJONALIZM W NAUCZANIU JĘZYKA OJCZYSTEGO.*)

Nie miejsce tu ni pora na dociekania co do istoty regjonalizmu, szczególnie polskiego, na zastanawianie się nad tem, czy regjonalizm to kierunek kulturalny czy nauka czy filozofja czy też metoda badań, na rozważania nad jego zakresem i dziedzinami. Zagadnienia te porusza, narastająca u nas z dniem każdym literatura regjonalistyczna; realnie a zwięźle ujęte one zostały w dość znanym „Programie regjonalizmu polskiego." Pragnę jedynie dla krótkości czasu spojrzeć na tę sprawę ze strony praktycznej t. j. o ile ona łączy się z zagadnieniem nauczania szkolnego, a szczególnie z nauką języka ojczystego.

Możnaby poniekąd powiedzieć, że każdy nauczyciel, szczególnie nauczyciel obeznany z nowoczesnemi metodami nauczania, które zostały oparte na dobrej znajomości psychiki dziecka, jest tem samem i musi być w swej pracy nauczycielskiej regjonalistą, choćby nawet termin „regjonalizm" nie dotarł do jego uszu i do jego intelektu. Boć przecież każdy nauczyciel, chcąc nie chcąc, musi za główną wytyczną swego postępowania dydaktycznego mieć to elementarne, odwieczne a zawsze młode i żywotne hasło: „od łatwiejszego do trudniejszego, od bliższego oczom i doświadczeniu do dalszego" (jak to powiedział jeden z głównych współpracowników Komisji Edukacji Narodowej) czyli że czy to przy nauce języka ojczystego czy przy historji czy przy geografji, czy nawet

*) Odczyt wygłoszony w dniu 5 V br. przez radjo z stacji nadaw. warszawskiej.

śpiewu i rysunków musi mieć oko zwrócone bacznie na tę otaczającą jego i powierzone sobie dzieci — rzeczywistość. A przecież regjonalizm nie żąda niczego innego, lecz właśnie (że zacytuję jeden z punktów wspomnianego „Programu regjonalizmu polskiego") „jak najszerszego związania pracy wychowawczo-oświatowej w szkole i poza szkołą ze środowiskiem własnem przez lokalizację całokształtu przedmiotów nauczania".

Szczególnie aktualne jest to żądanie oczywiście w stosunku do niższych stopni nauczania, a więc w stosunku do szkoły powszechnej i niższego gimnazjum, a odnosi się ono do wszystkich przedmiotów nauki, które na tym stopniu kojarzą się jak najściślej ze sobą, tak że właściwie dość kłopotliwą jest rzeczą z tego całokształtu wyrywać jeden przedmiot i mówić o jego nauczaniu z punktu widzenia regjonalistycznego. Niemniej jednak trzeba powiedzieć, że właśnie nauka języka polskiego najbardziej nadaje się do regjonalistycznego ujęcia; na jej bowiem terenie schodzą się, że tak powiem, różne inne przedmioty; wszak podstawowy materjał tej nauki stanowią czytanki o przeróżnej treści: obrazujące współczesne i przeszłe życie narodu, traktujące jego dzieje polityczne, wojenne, kulturalne, mówiące o przyrodzie ojczystej, o krajobrazie, o zwyczajach, obrzędach, wierzeniach, dające przykłady charakteru i temperamentu narodowego, omawiające stosunki gospodarcze, zajmujące się jego literaturą i sztuką itd.

Do jakiegokolwiek zaś z wymienionych wątków przystąpi nauczyciel, musi, jak to już podnieśliśmy, ująć go poniekąd regjonalnie. Niech bowiem jakaś czytanka mówi np. o kościołach Krakowa; cóż wówczas zrobi nauczyciel np. szkoły powszechnej w jakiejś wsi na Pomorzu? Z konieczności nawiąże pogadankę do jakiegoś najbliższego znanego dzieciom kościoła szczególnie w stylu gotyckim, by dzieci zbliżyć do wyobrażenia kościołów krakowskich; podobnież postąpi, kiedy czytać wypadnie np. opis jesieni, obrazek z życia robotnika fabrycznego itd.

Ale nie o takim, wynikającym z samej konieczności racjonalnej metody nauczania, regjonalizmie w nauce języka ojczystego chcemy mówić. Nam chodzić musi o zastanowienie się, jakie poczynić należy wysiłki, aby nauka języka ojczystego, szczególnie pojęta jako ośrodek nauki szkolnej na niższych stopniach, w istocie prowadzona była regjonalistycznie.

Regjonalizm tedy żąda, a mówi o tem także — choć niestety zbyt słabo — i program nauki tak szkoły powszechej jak i niższego gimnazjum, aby nauka każdego przedmiotu wiązała się jak najściślej z danem środowiskiem. Jak z tego zadania wywiązać się może nauka języka ojczystego? Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy wprzód zastanowić się nad innem, dotyczącem materjału dydaktycznego tej nauki. Cóż tedy ten materjał stanowi? Przedewszystkiem i najwięcej: książka, czyto będzie podręcznik t. zw. wypisy lub czytanki, czy, jak chcą inni, powiastki, książeczki dla młodzieży przeznaczone, dalej książki pomocnicze: podręcznik gramatyki, ortografji, wreszcie bogaty skarbiec t. zw. lektury domowej. Ale materjał ten stanowią również i wszelkiego rodzaju pomoce naukowe: obrazy, ilustracje, pocztówki, albumy, rzeźby, modele, które są i punktem wyjścia i przedmiotem wszelkiego rodzaju pogadanek, pojętych i jako środek do zdobywania wiedzy materjalnej i jako narzędzie wykształcenia formalnego a więc jako ćwiczenia w mówieniu, słownikowe, stylistyczne, gramatyczne itd. dalej melodje, motywy ludowe artystyczne itp. tj. objekty wzrokowe i słuchowe. Otóż cały ten materjał winien mieć piętno lokalne.

Zacznijmy od czytanek. Wszystkie nasze obecne dozwolone wypisy tego piętna regjonalnego nie posiadają. Zawierają one lepszy lub gorszy, mniejszy lub większy wybór czytanek o charakterze narracyjnym lub opisowym, które starają się zobrazować całą ziemię polską, czy to chodzi o przyrodę czy o zwyczaj, dzieje itd. a nie poszczególne jej terytorja. I w tym celu albo dają jeden lub drugi obrazek z przeciwległych zakątków kraju albo nawet, że tak powiem, „odbarwiają“ te obrazki z ich kolorytu lokalnego, żeby tem lepiej reprezentowały przeciętny ogólny typ czy to wieśniaka polskiego, czy chaty chłopskiej, czy miasteczka, czy krajobrazu, przyrody albo jej zjawisk. Czytanki te więc muszą ulec reformie; musi się pójść w tym kierunku, w jakim już poszły inne narody: Włosi, Francuzi, Niemcy i inni. Jednem słowem muszą się w czytankach znaleźć ustępy, któreby dały jak najszerszy, jak najlepszy i jak najwyrazistszy obraz życia danego regjonu. Będą to więc opowiadania i opisy, proza i poezja, w których zawarte będą następujące rzeczy i sprawy: przyroda, krajobraz, miasto i wieś, kościół i chata, typ i strój ludu, specyficzne cechy jego

charakteru, jego główne zajęcia, jego życie i kultura materjalna i duchowa, zwyczaje, obrzędy, podania, legendy, pieśni, przysłowia, zagadki, zdarzenia dziejowe, znakomici mężowie tego terytorjum oraz walka o narodowość w ubiegłem stuleciu, w okresie niewoli — oto najważniejsze wątki. Czytanki takie muszą być bogato zaopatrzone w ilustracje, w nuty, w motywy artystyczne, przejawiające się czy to w malarstwie ludowem czy w rzeźbie, (snycerstwie) czy w architekturze.

Takie czytanki dopiero odpowiedzą wymaganiom regjonalizmu i takie czytanki zarazem — jak to już podnieśliśmy — umożliwią spełnienie tego najważniejszego postulatu dydaktyki, jakim jest obudzenie zainteresowania. Boć przecież zdajemy sobie, niestety zwykle teoretycznie tylko, bez zastosowania tego w praktyce, aż nadto dobrze sprawę z faktu, że nie może przecież zadrgać nic w duszy, nie może zrodzić się zaciekawienie w umyśle dziecka np. kaszubskiego, które nie wybiegło wzrokiem i myślą poza swoją wieś czy co najwyżej powiat, gdy czytać będzie np. o życiu w zagrodzie litewskiej, że obrazek z życia fabrycznej Łodzi bardzo słabe wywrze wrażenie na dziecku w okolicach Łucka czy Równego, gdy przeciwnie dziecko z Pomorza chętnie przeczyta np. o ostatnim mohikaninie kaszubskiego kunsztu garncarskiego, Neclu z Chmielna.

Nie znaczy to jednak oczywiście, żeby dzieci nawet na tym niższym stopniu miały się ograniczyć na poznaniu tylko rzeczy swego regjonu; muszą, rzecz to jasna, wybiec poza jego granice na szerokie łany ojczyste. Nam chodzi tylko o podniesienie tego nienormalnego i szkodliwego zjawiska, że często dziecko, szczególnie jeśli nie ma szczęścia mieszkać w najbliższej okolicy jakiegoś większego miasta, Krakowa, Warszawy, Wilna, o których obowiązkowo jest mowa w każdych wypisach, że często dziecko przez cały ciąg pobytu w szkole ani razu nie ma sposobności przeczytać w czytankach z radością o swojej okolicy, stwierdzić z dumą, że i jego ziemia nie jest gorsza, nie jest ostatnia.

A więc: Czytanki regjonalne to pierwszy postulat, jeśli chodzi o regjonalizm w nauczaniu języka ojczystego. Nie można jednak utaić faktu, że jeszcze długo zapewne przyjdzie nam czekać na nie i to nie z przyczyn istotnych, ważnych, takich np. jak brak odpowiedniego materjału, ubóstwo odnośnej literatury itp., lecz wprost z powodów natury gospodarczo-finansowych: czytanki

takie, jako wydawane w zbyt skąpej ilości dla poszczególnych klas danego regjonu, byłyby zbyt drogie. Ale narazie możnaby zaradzić w ten sposób, że wydałoby się do podstawowej, stosownie ułożonej książki ogólnej uzupełniające zeszyty regjonalne, w którychby zawrzeć można choć w znacznej części wskazany powyżej materjał.*)

W takich czytankach poza treścią tak bliską dziecku i interesującą jeszcze jeden moment mógłby znaleźć uwzględnienie: gwara. Przypomnimy tu nawiasowo, że już w r. 1906 w książce „Na przełęczy“ domagał się takich „wypisów gwarowych“ St. Witkiewicz ze względów społeczno-narodowych, dla wpojenia w dzieci, tych przyszłych obywateli, czci i poszanowania dla gwary, przekonania, że nie jest ona lichsza od języka literackiego ani też śmieszna. I w dzisiejszych wypisach wprawdzie znajdzie się kiedy niekiedy jakaś powiastka napisana gwarą, ale stanowi ona raczej balast książki; da się z niej skorzystać w szkołach zaledwie jakieś drobnej cząstki Rzeczypospolitej, gdzie tą gwarą rzeczywiście się mówi; w innych zakątkach jest ona bezużyteczna, a nawet szkodę przynieść może, jeśli zbyt gorliwy nauczyciel stara się forsownie czytać ją z uczniami i wszechstronnie obrabiać. A przecież nie da się zaprzeczyć, że materjał gwarowy jako przedmiot nauki języka ojczystego ma wielkie wartości kulturalne, wychowawcze, dydaktyczne. Pominiemy te pierwsze; wystarczy wskazanie, ile zawdzięcza polski język literacki np. gwarze podhalańskiej, podniesionej do godności języka piśmiennictwa przez Tetmajera, Orkana, Witkiewicza i innych, i ile zyskał i zyskać jeszcze może na bogactwie i czystości. Ale nieocenione jest znaczenie gwary dla celów dydaktycznych np. dla nauki ortografji: jak przecież łatwo np. dziecko mazurskie nauczyć poprawnej pisowni wyrazów z „rz“ a zaś dziecko z północno-wschodniego kąta kraju, które w domu wymawia wyrazy z „ó“ w sposób bardziej zbliżony do „o“ niż „u“ pisowni tych znowu wyrazów. Ale gwarowe czytanki przydadzą się również jako punkt wyjścia przy nauce gramatyki, przy fonetyce, słowotwórstwie, fleksji, przy

*) Warto zauważyć, że wydawanie takich zeszytów regjonalnych podejmuje obecnie firma wydawnicza „Książnica-Atlas“; w najbliższych tygodniach mianowicie ukazać się ma zeszyt pierwszy pt. „Beskid Zachodni i Podhale (Górale polscy)“, poczem pójdzie zeszyt śląski, pomorski i dalsze.

uwagach o dziejach wyrazów i form, posłużą do pouczeń o prowincjonalizmach, o błędach językowych itp.

Ale praca, prowadzona w szkole z pomocą stosownych czytanek, to dopiero część, choć znaczna część, zadania. I program ministerjalny i nowe tendencje dydaktyczne kładą dziś wielki nacisk na lekturę domową młodzieży, którą się traktować winno od możliwie najmłodszych lat. Tu roztwiera się dla nauczyciela języka polskiego, który przejmie się ideą regjonalizmu dydaktycznego, szerokie pole: powinien skrzętnie poszukiwać i gromadzić w bibljotece własnej i szczególnie szkolnej nadającą się na tę lekturę literaturę, której tło stanowi dany regjon, związaną z nim, a więc przedewszystkiem pióra tych pisarzy, którzy urodzili się i wychowali na tem terytorjum, a nawet wyszli z łona tego ludu. A pewnie nie przyjdzie mu z trudnością wzbudzić w dzieciach zaciekawienie dla takiej lektury, a przez to i dla lektury wogóle oraz cześć dla pisarzy-rodaków. Naturalnie nie ograniczy się ta praca na skupianiu i gromadzeniu literatury pięknej; rozszerzy się i na literaturę popularno-naukową oraz na kolekcjonowanie wszelkich zabytków bezimiennej literatury ludowej, objawiającej się w legendach, pieśniach, przysłowiach, zagadkach, o czem już mówiliśmy. Tu możnaby wypowiedzieć pragnienie, by na wzór znanej Bibljoteczki Uniwersytetów Ludowych i Młodzieży Szkolnej, zorganizowane zostało podobnież wydawnictwo, o szerszym jednak zakroju, bo nie ograniczające się do beletrystyki, któreby sobie wytknęło za cel dostarczanie młodzieży szkolnej od najniższego stopnia do najwyższego takiego właśnie regjonalnie rozłożonego materjału lektury domowej.

Wszystko to przyda się do tej lektury domowej; co więcej czytanie tych utworów może stać się punktem wyjścia i zachętą dla uczniów samych, szczególnie zdolniejszych i starszych do zbierania tego materjału etnograficznego oraz językowego i przysłużyć się w ten sposób nauce polskiej (zwrócić można uwagę na zdobycze, osiągnięte w ten sposób przez dyr. Zawilińskiego, prof. Nitscha, ks. Frydrychowicza i in.). Ale to już inna sprawa. To kolekcjonerstwo nie ograniczy się na powyższym materjale, rozszerzy się i na wszelkiego rodzaju materjał poglądowy (o czem już mówiliśmy), który usłuży nauce różnych innych przedmiotów nauki, ale nie od rzeczy będzie i przy nauce języka ojczystego.

A jak bardzo byłoby pożądane, by podobne zbiory umożliwiły takie wewnętrzne urządzenie i ozdobienie szkoły na danem terytorjum, któreby było niejako prostym wizerunkiem materjalnej i duchowej kultury jego mieszkańców; a gdyby jeszcze do tego było możliwe wybudować szkołę (o czem mówił w swoim czasie Wojciech Dzieduszycki i Witkiewicz) w stylu danej okolicy, to doprawdy staćby się ona mogła szkołą piękna i radości! — Ale odbiegliśmy od naszego głównego zadania.

Rzecz oczywista, że przy takiem regjonalnem traktowaniu nauki języka ojczystego trzeba o wiele większy, niż się to czyni zwykle, położyć nacisk na wycieczki i przechadzki, dydaktycznym celom służące. Trzeba je organizować bardzo celowo, a więc już z początkiem roku szkolnego, licząc się z czytankami, obmyśleć racjonalny ich plan, biorąc pod uwagę i dzieje danej miejscowości i okolicy, a więc zabytki i życie mieszkańców, pracę codzienną, uroczystości religijne, obrzędy, przyrodę, krajobraz, bogactwa ekonomiczne. Wszystko to będzie podłożem do stosownej lektury, która znajdzie się w czytankach, i materjałem do ćwiczeń. Nie potrzeba podkreślać, że wycieczki te można, szczególnie przy nauce języka ojczystego, wyzyskać bardzo umiejętnie i pod względem dydaktycznym i wychowawczym.

Warto zwrócić uwagę na jeden moment w zakresie nauki języka ojczystego: jest zwyczaj w szkołach, że z końcem, ale i w ciągu roku szkolnego urządza się pompatyczne i przez to nieszczere i niepedagogiczne poranki i wieczorki szkolne. Tej nieraz szkodliwości, a przynajmniej bezwartościowości ich przyczyną jest często właśnie beznadziejna ich szablonowość. Z roku na rok, niemal z pokolenia na pokolenie po szkołach całej Rzeczypospolitej deklamuje się zwykle te same wierszyki, śpiewa te same piosenki, odgrywa te same sztuczki, tak bardzo wszystkie dalekie od zainteresowań dzieci. A przecie ile jest sposobności, by na takich widowiskach szkolnych wycisnąć swoiste lokalne, regjonalne piętno, ile jest sposobności wprost do samodzielnej twórczości samych dzieci, współpracujących w tem z nauczycielem. Czyż zaś trzeba dodawać, o ile więcej taki spektakl dać może radości dzieciom, a bodaj i ich rodzicom, zjawiającym się wówczas w szkole.

Niepodobna było w krótkim odczycie wyczerpać wszystkie możliwości dydaktyczne przy nauce języka ojczystego, ujętej na

podstawie regjonalnej; można było tylko zwrócić uwagę na główne wątki takiej pracy. Nieobojętna wszelako jest w tym zakresie również i sprawa odpowiedniej metody uczenia. Nie zaprzeczy nikt, komu zdarzyło się być nauczycielem w różnych częściach naszej Rzeczypospolitej, że pomimo pewnej wspólnej jednolitości typu psychicznego Polaka wielkie zachodzą różnice w psychice dzieci różnych regjonów Polski. Zagadnienie to dotąd stosunkowo mało zbadane i sprecyzowane; ale nawet powierzchowna obserwacja o tem przekona. Stąd konieczna jest też różnorodność metody uczenia w różnych połaciach naszego kraju, szczególnie zaś w zakresie nauki języka polskiego. Weźmy dla przykładu sprawę ćwiczeń pisemnych: niewątpliwie inne tematy wypadnie przeważnie dawać dziecku np. pomorskiemu o wyobraźni słabo zazwyczaj rozwiniętej, które zaliczyćby można za Szycówną do typu opisowego lub kronikarskiego, a inne dziecku np. mazowieckiemu, obdarzonemu tą wyobraźnią, inne dziecku rosnącemu wśród puszczy, inne przebywającemu w gwarnem i zgiełkliwem fabrycznem środowisku Łodzi lub Śląska, inne cechy wypadnie rozwijać lub hamować tu i tam.

Zrekapitulujmy nasze wywody: Mało jeszcze uświadamia sobie nauczycielstwo potrzebę zorganizowania nauki w szkole na podstawie regjonalnej, a jednak i nauczanie i wychowanie musi pójść w tym kierunku, szczególnie zaś nadaje się do tego nauka języka ojczystego. Stoją przed nauczycielem tego przedmiotu zadania trudne, a przeszkody do zwalczenia są niemałe, stąd jest dużo palących potrzeb: konieczne są stosowne czytanki regjonalne, potrzebne rozliczne pomoce naukowe. Niemniej jednak trzeba i można zrobić dużo w tym kierunku: stosowna lektura szkolna i domowa, tworzenie szkolnych muzeów regjonalnych, stosowne ozdabianie klasy i szkoły, wycieczki i przechadzki, widowiska szkolne itp. mogą tę pracę popchnąć w tym kierunku.

A czyż trzeba dodawać, jakie praca ta wyda rezultaty: pod względem dydaktycznym znakomite, boć przecież pójdzie ona po linji najwłaściwszej, zgodnej z zasadniczemi postulatami psychologji, a bodaj czy nie świetniejsze jeszcze będą owoce wychowawcze: niewątpliwie wyda ta praca obywatela, gorąco kochającego przedewszystkiem swój skrawek ziemi ojczystej, ale wraz z nim i całą Ojczyznę.

Toruń. Dr. Stanisław Tync.

SZKOLNICTWO POWSZECHNE I OŚWIATA W ROSJI SOWIECKIEJ.

II.

Żywem świadectwem tego, by uczynić ucznia świadomym bojownikiem ideału komunistycznego, są plany nauczania, wprowadzone przez najwyższą radę nauczania publicznego w roku 1923. Wprowadzone wzory, obowiązujące bezwzględnie, dzielą cały materjał naukowy na trzy „kolumny“. W środku „praca“, a po bokach „natura“ i „społeczeństwo“. Rozmaite przedmioty dawnej nauki, jak np. matematykę, historję naturalną, a nawet język ojczysty, usunięto nietylko z klas niższych, ale i ze wszystkich klas obu wyższych okresów. Są one tylko oświetleniem, z rozmaitych punktów widzenia, jednych i tych samych tematów. Przykładowo wygląda to następująco. Na pierwszym więc roku tematem „centralnym“ nauki jest życie czynne na wsi i w mieście, a w kolumnach bocznych „natury“ i „społeczeństwa“ są: pory roku, rodzina i szkoła. W drugim roku nauki temat „centralny“ rozszerza się i ogarnięte zostaje życie czynne wsi albo dzielnicy miasta, w której dziecko mieszka. Temu rozszerzeniu ulegają też i kolumny boczne, gdzie miejsce poprzednich, nieskomplikowanych jeszcze rzeczy, zajmują objaśnienia słońca, powietrza, wody, roślin uprawnych, czy hodowli zwierząt, z drugiej zaś strony instytucje społeczne na wsi i w mieście.

Podobnemu rozszerzaniu ulegają też plany nauczania i w klasach trzeciej i czwartej. W trzecim roku nauki w kolumnie środkowej jest już ekonomja okolicy, w kolumnach zaś bocznych „obserwacje elementarne“ (znajomość fizyki i chemji) i poznanie instytucyj społecznych na prowincji albo w gubernji, czy obrazy z przeszłości tejże. Czwarty rok w kolumnie środkowej ma ekonomję całego państwa Sowietów i innych krajów, w kolumnach zaś bocznych poznanie bądź geografji, anatomji, czy ustroju politycznego zarówno Rosji jak i innych państw.[11])

Uderza zatem w oczy brak przedmiotów, właściwych dawnym szkołom powszechnym, takich, jak czytanie, pisanie, arytmetyka, rysunki, roboty ręczne itp. Wyłania się przytem kwestja, czy przedmioty w ten sposób nauczane, zdolne są rozwinąć pojęcia

[11]) Hessen: L'instruction publique en Russie sowietique. Le monde slave, 1927. Nr. I, str. 56—66.

i wogóle jakąkolwiek inicjatywę u ucznia. Dla dziecka bowiem, mieszkającego w mieście, sprawy ekonomji okolicy, jak i ekonomja Sowietów, pozostaną bądź co bądź zawsze tematem abstrakcyjnym, które dziecko przyjąć może tylko biernie lub napamięć. Na kwetje te mało zwracał jednak uwagi rząd sowiecki. Chodziło mu, dając wychowanie praktyczne zamiast teoretycznego, czy szereg idei ogólnych zamiast pojęć, o wszczepienie w umysł dziesięcioletniego dziecka całego arsenału dogmatów marksistów.

Plany powyższe jeszcze bardziej systematycznie zastosowywane bywają w programach szkół drugiego stopnia. Istniejące znowu trzy kolumny obejmują tak samo całokształt wiedzy praktycznej. Pierwszy więc naprzykład rok pierwszego cyklu na kolumnę środkową posiadać ma wiadomości, tyczące się uprawy roli, jej rodzajów i form. Kolumna ta obejmuje opis okolic rolniczych w Rosji sowieckiej, przygotowania i ulepszenia ziemi itp. wiadomości, które, wychodząc z zakresu wiadomości małego gospodarstwa, przechodzą do gospodarstwa na wielką skalę, a nawet sięgają do uprawy roli w Europie i Ameryce.

Kolumna pod nazwą „natura“ posiada również szereg ogólnych wiadomości, które uczeń ma sobie przyswoić. A więc fizyka i chemja, przynajmniej w tym stopniu, w jakim jest konieczna dla zrozumienia klimatu i życia roślin; poznanie gleby, klimatu, flory i fauny. Trzecia kolumna, „życie społeczne“, dająca nowej szkole najwięcej możności prowadzenia jej według swoich zasad, ujmuje też kwestje najbardziej związane z ustrojem sowieckim. Tematami są tu: pańszczyzna, stosunki wzajemne chłopów z właścicielami, wyzwolenie chłopów, prawo rolne, czy wreszcie, związane z temi czy robotniczemi zagadnieniami, stosunki w zachodniej, Europie. W ten sposób ograniczono, bądź wyeliminowano, cały szereg przedmiotów, poprzednio istniejących. Z pozostawionych, np. języka ojczystego i języków obcych, zadowalnia się tylko sztucznym wyborem niektórych wyjątków lektur, dobieranych nie stosownie do wieku ucznia, lecz stosownie do zawartości i tendencyj politycznych danego pisarza.

Nakreślona przez nas metoda, którą Sowiety uważają za swoje najważniejsze odkrycie, nosi nazwę m e t o d y z ł o ż o n e j, albo skomplikowanej. Przez definicję powyższą należy rozumieć konkretne zjawiska realne, ugrupowane dokoła tematu, albo idei

centralnej. Metoda zaś sama jest rezultatem przyjęcia syntetycznego ideału nauczania, charakteryzującego nowoczesną pedagogję. Ideał polega na wyprowadzaniu nauczania pierwszego stopnia nie z elementów prostych, logicznych, a abstrakcyjnych, rozłożonych systematycznie na rozmaite przedmioty odrębne, lecz z rzeczywistości otaczającej, „złożonej". Cel nauczania polega na daniu, czy wzbudzeniu u ucznia odczucia jedności logicznego systemu naukowego za pośrednictwem wielości epizodów (działalność i życie dziecka z punktu widzenia naukowego stanowi według nich tylko nagromadzenie epizodów urywkowych). Poczucie zaś to jedności nie może być udzielone dziecku z zewnątrz, lecz powinno tkwić w samych epizodach, jako ich wyjaśnienie. W miarę, jak rozwija się indywidualność dziecka i w miarę rozszerzania się jego zdolności obserwowania otoczenia, ciekawość jego wyzwala się coraz bardziej z pragmatyzmu, który je krępował. Jego rozum sam powinien sobie znaleźć system logiczny. W tej też epoce nauczanie epizodyczne powinno być zastąpione nauczaniem systematycznem, rozłożonem na działy.

Zasada nauczania syntetycznego odrzuca bierność i dogmatyzm, dążąc do samodzielnego wyjaśniania sobie przez ucznia otrzymanych wiadomości. W nauczaniu syntetycznem panuje zasada indywidualności ucznia i jego inicjatywy, stanowiącej istotę każdej prawdziwej szkoły pracy.

Jak wykazuje znany pedagog francuski Dulauney, w jednym ze swych artykułów o szkole sowieckiej[12]), pedagogika rosyjska nie jest oryginalna, lecz opiera się na wysiłkach Ferrièrea, Deveya, Consineta i Decrolyego, przyczem podział na trzy kolumny (praca, natura i społeczeństwo) przyjęty został od tego ostatniego[13]) i Holendra Ligtharta. Istniejąca różnica polega jedynie na tem, że gdy pedagogowie zachodni rozumieli przez słowo „praca" osobistą aktywność ucznia, która powinna zwiększać się w okresie nauczania i wyzwalać się w miarę przyswajania sobie pojęć objektywnych z zakresu natury i życia społecznego, to metoda „złożona" w pedagogji sowieckiej daje dogmat abstrakcyjny, nie przynoszący żadnych owoców chyba walkę klas. Oryginalna w tej metodzie jest więc tylko chęć zastosowania prac naukowych

[12]) Pour l'Ere Nouvelle, Genewa 1926 22 X.

[13]) O metodzie Decrolyego znaleźć można szereg szczegółów w pracy A. Hamäide: Metoda Decroly, tłum. Górska. Warszawa 1926.

z dziedziny pedagogji i psychologji do propagandy komunizmu. Widzimy więc, że kierownicy wychowania publicznego w Rosji sowieckiej szukają w pedagogice współczesnej środków do przygotowania komunistycznego społeczeństwa, otwarcie zresztą wyznając zasadę partyjności w szkole i klasowości szkoły. Pedagogika jest dla nich wiedzą organizacyjną, mającą za cel zorganizowanie dzieci dla przystosowania ich do społecznego środowiska. Stąd rodzą się pragnienia, by dziecko czerpało wiedzę nie z książek, lecz z życia i by związane było z ogólną, społeczną organizacją pracy przez udział w wytwórczości społecznej, przez usamodzielnienie dzieci i przez oparcie nauczania na życiu lokalnem, pracy wsi i miasta.

W ten sposób całe szkolnictwo powszechne w Rosji sowieckiej poświęcone zostało komunizmowi, z czego kierownicy szkół zdają sobie doskonale sprawę. Autorowie programów oficjalnych najwyższej rady oświecenia publicznego ograniczają też ten skrajny marksizm nowych planów szkolnych, wykazując, że zwłaszcza w klasach wyższych, metoda „złożona“ nie powinna polegać na usuwaniu rozmaitych przedmiotów z nauki, lecz wręcz przeciwnie na grupowaniu ich około jednej osi, którą winna być praca. Nawet państwo sowieckie nie może się bowiem obejść bez wiedzy, posiadającej swoje prawa bytu i rozwoju.

Zrozumienie u góry o radykalności i częściowej utopijności programu — istnieje. Gorzej jest u dołu, wśród nauczycielstwa, zwłaszcza ograniczonego, zastosowującego niewolniczo nowe programy. Na szczęście ilość tych ostatnich była mniejsza w stosunku do pracowników sumiennych, obawiających się wykolejenia dzieci przez wprowadzenie nowej zasady i metody[14]). Im też zawdzięcza rosyjska szkoła powszechna, że uniknęła ostatecznej zagłady. Metoda bowiem złożona stawała się coraz bardziej prostą odbitką dogmatu Marksa, nad której kryzysem ubolewał nietylko minister oświaty Łunaczarskij, lecz każdy prawie artykuł prasy pedagogicznej.

Obecny stan szkolnictwa powszechnego.

Metoda złożona, opierająca się na dyktaturze proletarjatu, nie mogła pozostać na stałe. Nastąpił nowy okres polityki kulturalnej, mający dla nauki i wychowania takie samo znaczenie, jak

[14]) Narodowe prosweszczenje, 1926 Nr. 1 str. 57.

nowa polityka ekonomiczna w dziedzinie gospodarczej. Nowa polityka dąży do przywrócenia wszystkich pierwiastków dawnej szkoły biernej. Szło to zresztą w parze z korzyściami, jakie przynosił dawny system naukowy. O niskim bowiem poziomie nauki przy poprzednich planach świadczyła, obok innych dowodów, statystyka jednego z przeglądów, w której między innemi przykładami podany był fakt, że 22,2°/₀ uczniów pewnej szkoły nie wiedziało, jakie przyrządy służą do mierzenia temperatury. Wogóle przy poprzednim systemie przyswajanie elementarnych pojęć, zwłaszcza w szkołach drugiego stopnia, przychodziło niesłychanie ciężko. Przywrócono więc większą część dawnych przedmiotów, np. języki obce, jako t. zw. przedmioty „specjalne". Również niektóre przedmioty, wycofane poprzednio, wprowadzono zpowrotem w programach klasy trzeciej i czwartej szkoły pierwszego stopnia.

W ten sposób, usuwając poprzednią metodę złożoną, poczęto opracowywać nowy program, któryby odpowiadał bieżącej chwili. Nowy program, zatwierdzony przez wszystkie instytucje, różnił się od programu z 1923 roku w dwu punktach:

a) znosił podział na poprzednie kolumny,

b) przywracał rozmaite dawne przedmioty nauki.

Zaszłą zmianę uwidaczniał najlepiej, opracowany przez Pistraka[15]), plan rozkładu godzin dla pierwszego cyklu szkoły drugiego stopnia, a więc na piąty, szósty i siódmy rok nauki. Tygodniowo wypadało na poszczególne lata nauki szkolnej:

matematyka	4, 4, 5,	fizyka	4, 4, 4,
chemja	0, 2, 2,	przyroda	4, 4, 4,
język ojczysty i literatura	4, 4, 4,	geografja	1, 1, 1,
wiadomości społeczne	4, 4, 4,	języki obce	3, 3, 3,
sztuki plastyczne	2, 2, 2,	prace w warsztacie	3, 3, 3,
gimnastyka	1, 1, 1,	śpiew i muzyka	2, 2, 2,

Razem więc w klasie piątej wypada godzin 32, w klasie szóstej 34 godziny, zaś w klasie siódmej 35 godzin. Wprowadzony kierunek spotkał się początkowo ze sprzeciwami, które rychło jednak musiały ucichnąć, wobec widocznych korzyści nowo wprowadzonych zmian. Zarówno bowiem poziom szkoły drugiego stopnia, jak i pod jej wpływem szkoły pierwszego stopnia, pod-

[15]) Russkaja szkoła za rubežom, Praga 1927. Nr. 19, 20, 23, artykuły A. Bema.

nosi się. Do zmiany nawołują też wybitni pedagogowie rosyjscy, jak np. Łunaczarskij w swym artykule, zamieszczonym w „Narodnym Uczytelu", w którym żąda, by nauczyciele kładli główny nacisk na te przedmioty, w których uczniowie słabo orjentują się, a więc na te, które poprzednio w programach były wykluczone.[16])

Stanowisko rządu początkowo było chwiejne. Rząd pragnął bowiem, by zadaniem szkoły było wpajanie w uczniów zasad komunistycznych, nauczycielstwo zaś stało przy tradycjach pedagogów demokratycznych. Dziś rząd przychylnie już odnosi się do rozwoju szkół w innym kierunku tak, że jest nadzieja, iż w przyszłości szkoły sowieckie będą odpowiadały potrzebom narodu.

Budżet rosyjskiego „ministerstwa" oświaty, mimo, że wzrósł dla całej Unji Sowietów do kwoty 608 miljonów rubli, a więc prawie o 17% więcej niż w roku 1913 za czasów carskich, nie przedstawia się bardzo korzystnie. Gdy wzrost całej ludności dochodzi do 7%, liczba uczniów wzrosła do 40%; Rosja carska przeciętnie na ucznia wydawała 74 rubli, obecnie zaś, z powodu wzrostu procentowego uczniów, przypada tylko 54 rubli.[17]) Do ujemnego stanu budżetu oświatowego przyczynił się niemało upadek waluty w roku 1925, jak również koszta i to znaczne, bo sięgające blizko 200 miljonów rubli, wydawane z budżetu oświatowego na dzieci opuszczone, na stypendja, dla kształcenia politycznego ludności itp. W porównaniu z budżetem oświatowym 1913 roku, który obejmował 528 miljonów rubli, komisarjat dla oświaty szkolnej, we właściwem tego słowa znaczeniu, nie ma w istocie więcej, niż 408 miljonów rubli do swej dyspozycji. Kwota więc, jak na podejmowane wysiłki, niedostateczna.

Według wyjaśnień, podanych przez Łunaczarskiego w sprawozdaniu 1927 roku, nastąpił w ciągu trzech lat ostatnich wzrost liczby uczniów w szkołach elementarnych, fakt dość znamienny, gdyż w związku z nim, w myśl dekretu komisarjatu dla oświaty szkolnej z 31 sierpnia 1926 roku, nastąpić ma otwarcie szkół drugiego stopnia w liczbie proporcjonalnej do szkół pierwszego stopnia. Czy da się to uskutecznić przy lichych płacach nauczycieli — wątpliwe. W każdym razie leży to w planach rządu

---

[16]) Narodnyj Uczytel, 1926, Nr. 2, str. 28.

[17]) Dane cyfrowe czerpiemy ze sprawozdania komisarza Łunaczarskiego, podanego w „Le monde slave" 1927, Nr. 5 (L'état de l'instruction publique en R. S. F. S. R.).

zwłaszcza, że liczba uczniów szkoły pierwszego stopnia podniosła się w ciągu trzech lat ostatnich z 4.850.000 do 5.650.000 uczniów.

Gdy rozwój szkół powszechnych idzie powolnem tempem naprzód, opłakane jest położenie materjalne personału pedagogicznego, tej siły żywotnej każdej szkoły, bez której ta ostatnia nie mogłaby istnieć. Już przed wojną nauczycielstwo w Rosji zajmowało jedno z ostatnich miejsc w hierarchji społecznej, lecz później położenie ich znacznie się jeszcze pogorszyło. Jeszcze niedawno nauczyciel nie miał więcej, jak $^2/_3$ płacy średniego robotnika, a bywały chwile, jak np. w roku 1922, gdy nauczyciel, według sprawozdań urzędowych, pobierał 4.38 rubli (cztery ruble, trzydzieści osiem kopiejek) miesięcznie. Od czasu powstania nowej polityki ekonomicznej stanowisko ich pod względem materjalnem polepsza się, choć dziś jeszcze płaca nauczycieli jest niższa o 44% od tej, jaka była pod dawnym rządem.[18]) Płaca nauczyciela, skąpa i niedostateczna, wynosi dziś przeciętnie 46 rubli w miastach i 37 rubli po wsiach.[19]) Istnieją jednak usiłowania dla zaradzenia temu stanowi rzeczy i jest nadzieja, że w najbliższej przyszłości odniosą skutek.

Dziś szkolnictwo jednak powszechne sowieckie cierpi jeszcze na brak nauczycieli. Seminarja nauczycielskie, nazywające się technikami pedagogicznemi, nie mogą zaradzić temu stanowi rzeczy. Nauka trwa w nich cztery lata, przyczem rok pierwszy i drugi poświęcony jest kursowi ogólnemu, rok trzeci i czwarty specjalizacji i to w trzech kierunkach : a) wychowania przedszkolnego, b) szkolnego, c) dla dorosłych. W związku z brakiem nauczycieli podupadła też sprawa likwidacji analfabetyzmu. Ludność, zwłaszcza na wsi, trzyma się zdala od założonych czytelni. Prawda, że główna część winy leży po stronie kierowników czytelni, lecz na usprawiedliwienie swe mają bardzo lichą płacę, bo zaledwie 15 rubli miesięcznie. Ostatni kongres pracowników „ministerstwa“ oświaty zażądał podwyższenia tych płac, jak również zwrócił uwagę na rozwijające się po wsiach kluby, do których ściąga się młodzież, by zapobiec rozwojowi bandytyzmu. Kluby te w obecnym czasie podupadły i jest ich około 3500.

Należy przyznać, że starania, podjęte dla zwalczania analfabetyzmu, mimo, iż chwilowo podupadły, nie znikają. W tej sprawie

---

[18]) André Pierre: L'état de l'instruction publique en R. S. F. S. R. (Le monde slave, 1927, Nr 5). [19]) Tamże.

odbywające się zjazdy rozwijają dalszą działalność. Akcja w latach ubiegłych rozwijała się przy pomocy związków zawodowych[20]), naprzykład związku pracowników transportowych, drukarzy, krawców, cukrowników itp. Było to rzeczą zrozumiałą wobec niemożności prowadzenia skutecznej walki z analfabetyzmem ze strony rządu ze względu na lichy stan skarbu. Inicjatywa przejść musiała w tych warunkach w ręce prywatne. Powstałe towarzystwo pod nazwą „Precz z analfabetyzmem" (Dałoj niegramotnost) założyło od roku 1923 kilkaset oddziałów dla zwalczania ciemnoty, przeważnie jednak po miastach. Obecnie dopiero poświęca się więcej uwagi wsi, która mało znała, mimo długoletniego regimu bolszewickiego, podstawy ustroju komunistycznego.

W tych ciężkich warunkach rozwija się szkolnictwo powszechne[21]), które mimo to posuwa się bezsprzecznie naprzód. Rozpoczynając od ogrodów dziecięcych, obejmuje szkoły pierwszego i drugiego stopnia, przy powszechnym obowiązku szkolnym dla dzieci od lat 7 do 14. Drugi stopień szkół — nieobowiązkowy — ma już charakter techniczny. Obok tych szkół istnieją naszkicowane szkoły współrzędne, siedmio-, ośmio- i dziewięcioletnie. Szkoły zawodowe zorganizowane w ten sposób, by połączyć teorję z praktyką, t. zw. naukę teoretyczną z nauką zawodową, stanowią już oddzielną grupę, podobnie jak wyższe szkoły techniczne dla specjalistów (inżynierów, lekarzy, pedagogów) i instytuty, czyli laboratorja, kształcące przywódców ruchu społecznego.

Szkolnictwo sowieckie powszechne, przeszedłszy przez nakreślone trzy fazy rozwojowe, oddane obecnie na usługi szerokich mas narodu, czerpiąc wzory z Zachodu, coraz bardziej ugruntowuje swą działalność. Nowe wychowanie różni się wprawdzie od wychowania innych krajów, różnica polega jednak na odmiennych ustrojach społecznych. Słusznie zauważa też wspomniany pedagog francuski Dulaunay w jednym z artykułów[22]), że szkoły sowieckie owiane są jeszcze duchem amerykańskiego pragmatyzmu, z równoczesną wiarą i entuzjazmem, płynącym z filozofji Tołstoja. (Koniec.)

Lwów. Zygmunt Zborucki.

---

[20]) Sowdepji Izwiestja, 1924 8 VI.

[21]) Mamy tu na względzie specjalnie szkolnictwo kresowe, pełne braków i nisko stojące (Izwiestja, 1926 18 IV.)

[22]) Pour l'Ere Nouvelle, Genewa, 1926 22 X.

PO ZGONIE PROF. DR. JÓZEFY JOTEYKO.

Na skutek zaproszenia kilku organizacyj odbyło się w dniu 5 maja r. b. w sali Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej w Warszawie pierwsze posiedzenie Komitetu Uczczenia Zasług Prof. Dr. Józefy Joteyko, zmarłej dnia 24 kwietnia 1928 r.

Na posiedzenie to przybyli Dr. Baley, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Dr. Bregman, przedstawiciel Towarzystwa Neurologicznego, Dr. Dickstein, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, p. Dzik, naczelnik Wydziału Nauki Min. W. R. i O. P., prof. Grotowski, dziekan Wydziału Pedagogicznego Wolnej Wszechnicy, p. Grochalska, przedstawicielka Stowarzyszenia Kobiet z Wyższem Wykształceniem, dr. Grzegorzewska, dyrektor Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej, Dr. Jarecki, redaktor „Neurologji Polskiej", p. Tadeusz Joteyko, Dr. Kopciński, senator, p. Małkowska, p. Makuch, dyrektor Seminarjum Naucz., przedstawiciel Związku Pol. Naucz. Szkół Powsz., senator Posner, wicemarszałek, p. Nowicka i p. Świdwiński ze Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich, poseł Langer, dr. Sikorowska, przedstawicielka Koła Psychologicznego, dr. Steinberżanka z ramienia Warszawskiego Towarzystwa Filozoficznego, Dr. Stefanowska, prof. Uniwersytetu Poznańskiego, p. Studencki, z Polskiego Tow. Psychologicznego, prof. Radlińska, przedstawicielka Polskiej Sekcji Międzynarodowej Ligi Nowego Wychowania, prorektor prof. Trojanowski w imieniu Wolnej Wszechnicy, p. Walewska i poseł Wawrzynowski.

Posiedzenie miało na celu porozumienie się co do sposobów uczczenia pamięci Prof. Dr. J. Joteyko oraz zaznajomienia szerokich mas społecznych z Jej zasługami na polu społecznem i naukowem.

Postanowiono na jesieni roku bieżącego zorganizować uroczystą akademję i przystąpić do zbierania materjału w celu wydania zbiorowej książki o Jej życiu i pracach. Poza tem postanowiono zbierać fundusz na wydanie w języku polskim wyboru dzieł Józefy Joteyko oraz ufundowania instytucji naukowej Jej imienia.

Wobec tego Komitet zwraca się do wszystkich organizacyj i instytucyj, pragnących wziąć udział w pracach Komitetu, aby akces swój zgłaszały na piśmie do Prezydjum Komitetu (M. Grzegorzewska, Plac Trzech Krzyży 4/6), oraz do wszystkich organizacyj i ogółu społeczeństwa, aby, dając wyraz zrozumienia zasług tego Wielkiego Uczonego i Wielkiego Obywatela, wpłacało na ten cel sumy na rachunek P. K. O. Nr. 17,399. K.

CZASOPISMA PEDAGOGICZNE.

SPROSTOWANIE. W dziale „Czasopisma pedagogiczne" (Nr. 8 z dnia 20 kwietnia rb.) podaliśmy, iż redaktorem miesięcznika *„Szkoły"* jest p. Ludwika Rogowska. Zarząd Główny Stow. Chrz.-Nar. Naucz. Szk. Pow. prosi o zaznaczenie, że redaktorem jest p. Michał Siciński; p. L. Rogowska współpracuje w redakcji organu Stowarzyszenia i jest tylko w myśl obowiązujących przepisów prasowych redaktorem odpowiedzialnym.

OCENY KSIĄŻEK.

Stefan Błachowski i Stefan Borowiecki: *Epidemja psychiczna w Słupi pod Środą.* Warszawa 1928, str. 19 i 3 ryciny. Cena 1.50 zł.

Świeżo jeszcze mamy w pamięci sprawę „cudu" w Słupi pod Środą. Całe społeczeństwo było wówczas głęboko poruszone rzekomem objawieniem się Matki Boskiej i tysiączne rzesze spieszyły codziennie do Słupi, ażeby obejrzeć miejsce, w którem Matka Boska ukazywała się wybranym osobom. Spieszyli tam zarówno ci, którzy mieli głębokie przeświadczenie w rzeczywistość tych objawień, jak i ci, którzy uważali, że „widzenia słupskie" są objawem epidemicznie szerzącej się sugestji. Cała prasa rozbrzmiewała echem zdarzeń słupskich, rozpisywali się o nich reporterowie prawie wszystkich dzienników polskich, robiono i umieszczano w gazetach zdjęcia fotograficzne. Z dalekich nawet wiosek spieszyły do Słupi tłumy pielgrzymów, szły całe procesje pobożnych wieśniaków, składano wota u stóp figurki Matki Boskiej, jaką ustawiono na miejscu, w którem dzieci ujrzały po raz pierwszy postać Matki Boskiej.

Wiadomo było, że sprawą widzeń słupskich zajęła się także nauka. Oczekiwane oddawna wyniki tych badań ukazały się obecnie w pracy profesorów Uniwersytetu Poznańskiego Błachowskiego i Borowieckiego, którą nabyć można w księgarniach poznańskich. W kilku słowach przedstawiamy treść tej interesującej pracy w sposób następujący:

Od 14 sierpnia 1926 mniej więcej do końca roku 1926 szerzyły się w Słupi Wielkiej pod Środą epidemicznie widzenia Matki Boskiej i zachwyty religijne. Widzenie, które wystąpiło prawdopodobnie jako iluzja u 12-letniej dziewczynki, wywołało natychmiast podobne widzenie u towarzyszących jej trojga dzieci. Następnie przybrało ono pod wpływem pewnej dorosłej histeryczki charakter zamroczenia-ekstazy. W dalszym ciągu podobne ekstazy zaczęły występować wśród tłumów pielgrzymujących na miejsce rzekomego objawienia. W dniu 8 grudnia 1926 (który był punktem kulminacyjnym rozwoju epidemji, a zarazem początkiem jej upadku) było osób popadających w ekstazę 13. Wśród osób badanych przeważała ilość osób niedorozwiniętych umysłowo, przyczem często zachwyty występowały u osób, które wykazywały objawy histeryczne. Autorowie w swej pracy omawiają dokładnie nietylko indywidualne czynniki, warunkujące występowanie widzeń i zachwytów, lecz także rolę otoczenia, tworzącego legendy, plotki i nastroje. Pracę zamykają rozważania na temat istoty sugestyjności.

Wszyscy, których emocjonował przed rokiem cud słupski, mają obecnie sposobność zapoznania się z poglądami przedstawicieli nauki, którzy w krótkim, lecz gruntownym, na badaniach w klinice i w Słupi opartym szkicu zarysowali przebieg całej epidemji psychicznej. R.

Uwaga. Pragnąc umożliwić nauczycielstwu zapoznanie się z pracą o epidemji psychicznej, w której wielki udział wzięły dzieci szkolne, możemy odstąpić Szanownym Abonentom nieznaczną ilość egzemplarzy po zniżonej cenie zł 1.—, z przesłką zł 1,20. Zainteresowanych Czytelników prosimy przekazać kwotę tę w najbliższych dniach na nasze konto w P. K. O. Nr. 202920.

ODPOWIEDZI INFORMACYJNE.

P. Kol. W. K. w B. W sprawie służby wojskowej.

Odpowiedź. 1. Od dnia 1 maja 1928 r. nie będą już nauczyciele publicznych szkół powszechnych zaliczeni do rezerwy, lecz będą musieli odbywać normalną powinność wojskową przez 15 miesięcy (a nie półtora roku), chyba, że Minister Spraw Wojskowych ustali inny sposób odbywania czynnej służby wojskowej przez nauczycieli (patrz punkt 4).

2. Według art. 13 ustawy uposażeniowej funkcjonarjusz państwowy traci, na czas pełnienia obowiązkowej służby w szeregach, prawo do uposażenia z tytułu służby cywilnej i to od najbliższego terminu płatności.

3. Zastosowanie ma art. 4 ustawy z dnia 11 lipca 1919 r. (Dz. U. Rz. P. Nr. 59), według którego funkcjonarjusz etatowy, powołany do obowiązkowej czynnej służby wojskowej, pozostaje nadal na etacie osobowym danej władzy cywilnej i ma się zgłosić zpowrotem do służby bezzwłocznie po zwolnieniu z wojska. Odnośnie pensji nauczycielskiej patrz punkt 2.

4. Osoby, obowiązane do skróconej czynnej służby wojskowej (t. j. i nauczyciele szkół powszechnych) odbywają tę służbę zasadniczo w jednym, nieprzerwanym okresie. W razie potrzeby Minister Spraw Wojskowych może ustalić inny sposób odbywania czynnej służby wojskowej przez osoby, obowiązane do skróconej służby (art. 46 ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym). Ostatnie zdanie będzie miało prawdopodobnie zastosowanie do nauczycieli publicznych szkół powszechnych i to niewątpliwie w granicach zniesionego art. 111 ustawy. Ponieważ dotąd nie ukazało się rozporządzenie wykonawcze, o którem wspomina art. 46, przeto nie możemy udzielić bardziej szczegółowych informacyj.

Proponujemy w tym względzie porozumieć się z właściwym komendantem Powiatowej Komendy Uzupełnień, który po otrzymaniu rozporządzenia wykonawczego udzieli wyczerpujących wyjaśnień. bł.

P. Kol. S. S. w G. Pytanie. Rola szkolna graniczy jedną stroną z jeziorem, które jest własnością gminy. Nad brzegiem jeziora rosną olchy. Chodzi o to, kto ma prawo ściąć olchy, czy nauczyciel, czy też Miejscowa Rada Szkolna. Do kogo one należą?

Odpowiedź. W niniejszym wypadku ma zastosowanie informacja, umieszczona w Nr. 2 „Przyjaciela Szkoły“, rok VII, z dnia 20 stycznia 1928, str. 62, a mianowicie odpowiedź na pytanie p. kol. Ch. w G. bł.

P. Kol. W. J. w K. Pytanie. Niedomagam na płuca. Gdzie znajduje się najodpowiedniejszy zakład państwowy dla urzędników chorych na płuca? Kto ponosi koszta w danym zakładzie i jaki procent?

Odpowiedź. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych uznało następujące zakłady lecznicze, jako nadające się do leczenia chorych na płuca funkcjonarjuszów państwowych i członków ich rodzin:

1. Sanatorjum „Staszycówka“ w Ludwikowie, pow. Śrem, własność Okręgowego Związku Kas Chorych na województwa poznańskie i pomorskie w Poznaniu;

2. Sanatorjum dla płucno-chorych w Chodzieży, własność Kasy Emerytalnej dla kolei państwowych z siedzibą w Poznaniu, Wały Zygmunta Starego 4.

Chory, przekazany przez lekarza umówionego do jednego z powyższych zakładów, powinien uprzednio pisemnie porozumieć się z zarządem zakładu co do warunków pobytu i leczenia oraz co do wolnego miejsca w zakładzie.

Za leczenie nie w zakładach (sanatorjach), uznanych przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, skarb państwa opłaca 75% taksy, ustanowionej dla szpitali państwowych i samorządowych w siedzibie urzędu wojewódzkiego, w którego okręgu leczenie się odbyło. 25% tej taksy pokrywa funkcjonarjusz państwowy. (§ 7 rozp. Rady Ministrów z dnia 4 sierpnia 1926 — Dz. U. R. P. Nr. 95, poz. 555.) bł.

P. Kol. M. L. w K. Pytanie. Budynek szkolny zawiera jedną klasę i mieszkanie służbowe dla nauczyciela. Od kilku lat znajduje się w budynku szkolnym grzyb, a szczególnie w murach fundamentu mieszkania służbowego. Pomimo wykonanych reparacyj nie dał się grzyb usunąć. Wskutek tego zapadłem znacznie na zdrowiu. Obecnie lekarz urzędowy uznał mieszkanie służbowe w budynku szkolnym za niezdrowe i polecił natychmiastowe opróżnienie. Szkoła jest własnością fiskusa leśnego, również cała gmina i wszelkie zabudowania są fiskalne. Sołtysem tutejszej gminy jest leśniczy państwowy..

Na zasadzie polecenia lekarza urzędowego prosiłem R. Szk. M. o inne mieszkanie. Leśniczy, który jest sołtysem i zarazem zastępcą przełożonego R. S. M., zezwolił mi tymczasowo mieszkać w innym budynku fiskalnym, dotąd niezajętym. Taką zgodę też wyraził nadleśniczy odnośnego nadleśnictwa. Po kilku dniach jednak otrzymałem pismo od sołtysa następującej treści: „Na podstawie zarządzenia Nadleśnictwa wzywam Pana do natychmiastowego opróżnienia zajmowanego mieszkania i przeprowadzenia się zpowrotem do mieszkania szkolnego. Do tego jednak się nie zastosowałem i nie dałem się nakłonić do opróżnienia obecnego mieszkania. Wobec tego nadleśniczy potrąca leśniczemu (sołtysowi) od poborów 20 zł miesięcznie tytułem dzierżawy za mieszkanie przeze mnie zajmowane. Dodaję, że mieszkanie, które tymczasowo zajmuję, było przeszło półtora roku nie zajęte i innego wolnego mieszkania tutaj niema.

Wobec powyższych powodów proszę uprzejmie o wyjaśnienie:

1. Czy Nadleśnictwo ma prawo potrącać bezpośrednio leśniczemu od poborów tytułem dzierżawy za mieszkanie przeze mnie zajmowane?

2. Czy lekarz urzędowy (powiatowy) jest właściwy do wydania opinji o higjenicznych warunkach mieszkania oraz do zarządzenia natychmiastowego opróżnienia?

3. Czy gmina jest obowiązana dostarczyć nauczycielowi odpowiedniego mieszkania?

4. Czy zarządzenie Nadleśnictwa zmusi mnie do opróżnienia obecnego mieszkania, które znajduje się w obrębie gminy?

Odpowiedź.

1. Nie.

2. Tak.

3. Tak, i to w myśl art. i ustawy o budowie publicznych szkół powszechn. Patrz pozatem okólnik Ministerstwa W. R. i O. P. z dnia 17 listopada 1924 r. L. 15176/I (Dz. Urz. Min. W. R. i O. P., Nr. 3, poz. 36 art. 1925).

4. Właścicielem obszaru dworskiego jest fiskus leśny, który winien się starać o odpowiednie pomieszczenie dla nauczyciela. Nadleśnictwo ma możność odebrania nauczycielowi przekazanego, na czas przejściowy, mieszkania, o ile wskaże mu inne odpowiednie pomieszczenie.

Natomiast nadleśnictwo nie może zmusić nauczyciela, by mieszkał w ubikacjach, uznanych przez lekarza powiatowego jako niezdrowotne, gdyż takie mieszkanie nie można uważać za „odpowiednie", jak tego chce art. 1 ustawy o budowie publicznych szkół powszechnych. bł.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

KOMITET OCHRONY PRZYRODY W POZNANIU, za zgodą Kuratorjum Szkolnego Poznańskiego, ogłasza konkurs na pracę: Jakie są zabytki przyrody okolicy . . . . . i jak wyzyskać je w nauce szkolnej?“

Praca powinna zawierać szczegółowy opis zabytków przyrody, bądź najbliższej okolicy, bądź dowolnie wybranego terenu Wielkopolski. Pożądane jest załączenie mapy rozmieszczenia zabytków, szczegółowych szkiców sytuacyjnych, fotografij lub rysunków, oraz podanie, do kogo opisane zabytki należą i jak możnaby zabezpieczyć je przed zniszczeniem. W końcu należy podać plan wykorzystania przy nauce w danej szkole opisanych zabytków przyrody.

W konkursie mogą brać udział nauczyciele publicznych i prywatnych szkół powszechnych, wydziałowych, średnich i seminarjów Okręgu Szkolnego Poznańskiego. Opracowanie może być pracą zbiorową, przyczem Komitet Ochrony Przyrody zaznacza, że nie zwraca się w tym wypadku wyłącznie do specjalistów przyrodników, ale do tych wszystkich nauczycieli i zarazem do pp. Dyrektorów i Inspektorów szkolnych, którzy interesują się szczerze sprawą ochrony przyrody.

Prace konkursowe należy nadesłać przed 1 listopada 1928 r. do Komitetu Ochrony Przyrody w Poznaniu, ul. Słowackiego 4—6.

Przyznane przez Ministerstwo W. R. i O. P. nagrody wynoszą: I-sza 300.— zł, II-ga 200.— zł, III-cia 150.— zł, IV-ta 100.— zł.

Sąd konkursowy stanowią: Prof. Dr. W. Szafer, Delegat Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody, Bernard Chrzanowski, Kurator Okręgu Szkolnego Poznańskiego, K. Węgiel, Naczelnik Wydziału I. Kuratorjum Okręgu Szkolnego Poznańskiego, Prof. Dr. A. Wodziczko, Przewodniczący Komitetu Ochrony Przyrody w Poznaniu, Jerzy Szulczewski, Prof. Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego Żeńskiego w Poznaniu.

Uwaga. Kwestjonarjusz Państwowej Rady Ochrony Przyrody służyć może jako wskazówka, na jakie zabytki przyrody przedewszystkiem należy zwracać uwagę. Kwestjonarjusze takie przesyła na żądanie Komitet Ochrony Przyrody w Poznaniu i prosi o zwracanie choćby nie całkowicie wypełnionych pod jego adresem: Poznań, ul. Słowackiego 4—6. (—) Dr. A. Wodziczko.

Powyższy konkurs gorąco polecam uwadze pp. Dyrektorów, Inspektorów Szkolnych oraz Nauczycielstwa i spodziewam się, że piękna myśl Komitetu Ochrony Przyrody znajdzie pełne zrozumienie, i że zachętą do podjęcia prac w tym kierunku będzie nietylko wzgląd na możność otrzymania nagrody, lecz także świadomość doniosłego znaczenia prac tego rodzaju. Zarówno bowiem prace nagrodzone, jak i nienagrodzone będą stanowiły dla Komitetu Ochrony Przyrody nader cenny materjał dla poznania zabytków przyrody i ratowania ich przed zagładą, a wśród nauczycielstwa spowodują pogłębienie zainteresowania się ideą ochrony przyrody, poznanie cennych jej zabytków i umiejętne wyzyskanie ich przy nauczaniu i wychowaniu w myśl nowoczesnych zasad regjonalizmu.

Dla każdego z panów Dyrektorów Gimnazjów i Seminarjów nauczycielskich oraz Inspektorów Szkolnych przesyłam osobno jeden numer odbitki z organu Państwowej Rady Ochrony Przyrody pt. „Wykaz drzew i krzewów godnych ochrony“, celem zwrócenia na niego uwagi tym, którzy podejmą się napisania prac na konkurs.

Poznań, 19 kwietnia 1928.

Kurator Okręgu Szkolnego (—) Bernard Chrzanowski.

KURSY I WYCIECZKI REGJONALNE W ROKU 1928. Sekcja Powszechnych Uniwersytetów Regjonalnych Z. P. N. S. P. organizuje w czasie feryj letnich rb.:

1. w Trokach (Powszechny Uniwersytet Regjonalny im. A. Mickiewicza) dwutygodniowy kurs uniwersytecki, od 8 do 21 lipca, poświęcony antropogeo-

grafji ziem b. W. Księstwa Litewskiego; wykłady, urozmaicone wycieczkami po Trokach i Wilnie, poprowadzą pierwszorzędne siły naukowe;

2. w Zakopanem (Powszechny Uniwersytet Regjonalny im. St. Witkiewicza) dwutygodniowy kurs uniwersytecki, od 13 do 26 lipca, poświęcony wycieczkom geograficzno-przyrodniczym po Podhalu; tematami wykładów będą marszruty wycieczek: geologicznej, florystycznej, faunistycznej itd. — poczem praktyczne zapoznanie się z danem zagadnieniem na wycieczce pod kierunkiem prelegenta; urozmaicony program kursu i samo Zakopane niewątpliwie ściągną dużą ilość uczestników;

3. wycieczkę historyczno-literacką od 22 do 28 lipca (bezpośrednio po kursie w Trokach) po Wileńszczyźnie i Nowogródczyźnie, na której uczestnicy będą mieli sposobność bliższego poznania pod kierunkiem fachowców stron, związanych z twórczością Mickiewicza, Zana, Chodźki, Syrokomli itd.;

4. wycieczkę historyczno-artystyczną od 2 do 12 sierpnia po Krakowskiem ze szczegółowem zwiedzeniem Krakowa i jego zabytków.

Opłata za udział w każdym z powyższych kursów wraz z mieszkaniem wynosi zł 50.— od osoby, którą to kwotę można uiszczać ratami, wpłacając przy zapisie zł 20.— tytułem zaliczki przekazem pocztowym lub przez P. K. O. na konto 435 z wyraźnem określeniem przeznaczenia pieniędzy.

Opłata za udział w każdej z wycieczek wynosi zł 20 od osoby. Przy zapisie należy wpłacić tytułem zaliczki zł 5.— Resztę — jak wyżej.

Zapisy przyjmuje i udziela informacyj biuro Sekcji Powsz. Uniwer. Regjon. Zw. P. N. S. P. Warszawa, ul. Wspólna 23, m. 12.

WYKŁADY PEDAGOGICZNE PRZEZ RADJO. Komisja, działająca z upoważnienia władz szkolnych, organizuje następujące wykłady przez Radjo ze stacji nadawczej warszawskiej w miesiącu czerwcu:

2	o godz. 16:	Prof. dr. Bolesław Hryniewiecki. „Zasługi śp. Józefa Rostafińskiego na polu naukowem i pedagogicznem."
4	o godz. 17.20:	Naczelnik Michał Siwak. „Trzeci ogólnopolski zjazd geografów we Lwowie."
6	o godz. 16:	P. Wojciech Sosiński. „Domy ludowe."
9	o godz. 16:	Prof. Stanisław Baziński. „Reforma szkoły powszechnej w Wiedniu" II.
11	o godz. 17.20:	Dr. Stanisław Tynelski. „Potrzeby szkolnictwa powszechnego w dziedzinie realizacji powszechnego nauczania" III.
13	o godz. 16:	P. Janina Bużycka. „Psychologiczne i społeczne znaczenie naukowej organizacji pracy."
14	o godz. 12:	Prof. Stanisław Malec. „O obserwacjach i doświadczeniach fizycznych."
16	o godz. 16:	Prof. Tadeusz Paszkowski. „Jak powstała pracownia przyrodnicza w naszej szkole."
18	o godz. 17.20:	Dyr. Karol Makuch. „Międzynarodowy kongres pedagogiczny w Berlinie."
20	o godz. 16:	Prof. Romuald Minkiewicz. „Prace nad psychologją zwierząt niższych a szkoła."
21	o godz. 12:	Prof. Gustaw Wuttke. „Jak przyjemnie i pożytecznie spędzić wakacje."
23	o godz. 16:	P. Janina Browińska. „Obcowanie młodzieży z przyrodą podczas wakacji."
25	o godz. 17.20:	Dr. Józef Gołąbek. „Literatura dla młodzieży."
27	o godz. 16:	P. Kazimierz Korniłowicz. „Kolonje robotnicze."
28	o godz. 12:	Prof. dr. Feliks Kotowski. „Na Ceylonie."
30	o godz. 16:	Płk. Ulrych. „O obozach wychowania fizycznego młodzieży."

Wydawca i Redaktor odpow.: Leonard Borkowski. Czcionkami Drukarni Pedagogicznej w Poznaniu.